Starostwo Chełmskie
Egzemplarz obowiązkowy
Nakład 1 egz. 700
12/11

Rok I Kowel, dnia 20-go września 1925 roku Nr. 10

GAZETA KOWELSKA

Numer pojedyńczy 30 gr.

Tygodnik informacyjny dla Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej—wychodzi w każdą sobotę rano

Redakcja i administracja: Kowel, ulica Sadowa № 4.— Nadesłanych artykułów Redakcja nie zwraca. — Artykułów bez podpisu względnie zaopatrzonych podpisem i adresem niesprawdzalnym —nie przyjmujemy. — Konto P. K. O. Nr 80642

W obronie nauczyciela.

Z nowym rokiem szkolnym 1925/26 w powiecie kowelskim, w szeregach nauczycielstwa nastąpiły ogromne zmiany, tak wielkie, iż zastanawiają one, czy zmiany te wprowadził człowiek naprawdę zdrowo myślący?

Ze zdziwieniem dowiedzieliśmy się, że p. Inspektor Dr. filozofji Krystanowski, rozjeżdżający po mieście powozem z rękami w krzyż złożonemi, z powagą godną Napoleona prowincjonalnego, z początkiem tego roku szkolnego, wydał

120 rozporządzeń o przeniesieniach

nauczycieli z dawniej zajmowanych stanowisk do innych miejscowości, czyniąc to „ze względów służbowych".

Zdarzył się nawet taki humorystycznie smutny wypadek, że jeden nauczyciel przeniesionym został w ciągu bardzo krótkiego czasu

trzy razy

Zaledwie otrzymał jeden „kawałek" urzędowy, przenoszący go do innej miejscowości, już nadchodził drugi, a jeszcze nie zdążył rzeczy spakować, już go pan Dr. filozofji przeniósł gdzieindziej. To już nie jest normalne. To zakrawa na gruby skandal, niemożliwy chyba nigdzie indziej prócz Kresów, gdzie różni rządcy dokonywują na nich przeróżnych doświadczalnych eksperymentów. Snać w danym wypadku rozchodziło się o wypróbowanie cierpliwości rzeczowego nauczyciela, gdyż inaczej nie mamy innego argumentu na wytłumaczenie tych przenosin.

Inny wypadek: W jednej z okolicznych wiosek, kierownikiem szkoły był do niedawna staruszek — nauczyciel człowiek zacny, pracowity, prezes kilku organizacji społecznych, posiadający za sobą 28 lat niezmordowanej pracy nauczycielskiej. I temu spokoju nie dał pan Dr. filozofji, ale mu dał nakaz przeniesienia się do zapadłej dziury, odległej od st. kol. o 7 klm., gdzie ani mieszkania dogodnego, ani jakich takich możliwych warunków egzystencji. A przecież ten nauczyciel życie swoje strawił na oświecaniu, na nauce pokolenia, które dzisiaj na miejsce jego już przychodzi. Czy to się godzi tak podcinać i tak już nieświetną egzystencję tych nieszczęsnych partjasów?

Ze względu na wyjaśnienie stosunku p. D. filozofji do nauczycielstwa, podajemy poniższe:

„Dnia 3 lipca otrzymałem pismo Inspektoratu Szkolnego w Kowlu za № 3075 datowane dniem 8 lipca r. b., o zwolnieniu mnie „ze względów służbowych" z dotychczas zajmowanej posady nauczyciela w Zadybach z dniem 30 września 1925 r. Z otrzymanego pozatem zaświadczenia tegoż Inspektoratu dnia 27 lipca r. b. za № 3245 wynika, że ja w dn. 30 września zostanę zwolniony ze względów służbowych. Z zestawienia treści tych dokumentów wynika, że pierwszy głosi o dokonanym fakcie uwolnienia mnie, a drugi, aczkolwiek wydany o 19 dni później i jako zaświadczenie więcej miarodajne, głosi tylko o mającem nastąpić 30 września zwolnieniu. Ta sprzeczność dowodzi, że zwolnienie mnie definitywnie jeszcze nie nastąpiło, ale widocznem jest, że grozi mi pomimo jakiejkolwiek z mej strony winy, gdyż żadnego zarzutu mi nie uczyniono. Takie wyjątkowe okoliczności zmuszają mnie do złożenia wyjaśnienia przed wyższą władzą szkolną, jakiem jest Kuratorjum O. Szkol. Wołyń.

1-go września przeniesiony z Zabrodzia do Zadyb. Z niewiadomej mi przyczyny niektórzy miejscowi chłopi zaczęli prowokować mnie i doprowadzili do tego, że jednemu z nich 25 października dałem należyty odpór. O tem zajściu przeprowadził jednostronne dochodzenie zast. Inspektora p. Skowron, nakazując mi stawić się do jego biura. Tam Inspektor p. Dr. Krystanowski w formie ostrej, wielce obelżywej, nazwał mnie *żandarmem polskim*, którego nie potrzebuje i zagroził zwolniem z posady. Pod wpływem tej groźby, z obawy być z nienacka wyrzuconym na ulicę z domu szkoły, żona moja z córką dnia 2 grudnia udały się do Inspektora p. Krystanowskiego z prośbą pozostawienie mnie na posadzie chociażby do wiosny, kiedy łatwiej znaleźć mieszkanie. Odpowiedź była taka: Proszę sobie szukać mieszkania — ja nie mam mieszkań dla lokatorów."

Z tej odpowiedzi należało wywnioskować, że zwolnienie moje nastąpi niezwłocznie i dlatego zmuszony byłem wynająć pokój i kuchnię w Kowlu za 50 zł. Gdy w dalszym ciągu sumiennem wykonaniem swych obowiązków nie dawałem powodu zwolnienia mnie, Inspektor p. Dr. Krystanowski, odczuwając niechęć do mej osoby zastosował szykanę, proponując zarządzającemu majątkiem Zadyby p. Laskowskiemu wynaleźć przyczynę do mego zwolnienia. W następstwie czego dwie kobiety z podwładnych p. Laskowskiemu — Marja Bielecka i Helena Krzyżanowska złożyły zażalenie, że ja od 3 maja zarzuciłem nauczanie dzieci I w tym wypadku, lecz już zast. Inspektora p. Skowron przeprowadził jednostronne dochodzenie, nie zbadał mnie i nie sprawdził dziennika frekwencyjnego i lekcyjnego. Ponieważ od 3 maja dzieci zajmowane przez rodziców w gospodarstwie, zaprzestały regularnie uczęszczać do szkoły, doniosłem o tem Inspektoratowi 7 maja z załączeniem wykazu karnego na 50 osób. Powtórnie doniosłem o tem w czerwcu z nowym wykazem na 40 osób. Jednakże ukarania winnych nie było. — 29 września byłem w biurze Inspektoratu i wtedy Inspektor p. Krystanowski zapotrzebował ode mnie powtórzenia w obecności p. Skowrona przyczyny mego zamieszkania w Kowlu. Gdym powtórzył rozmowę o tem, usłyszałem: „To jest bezczelność i kłamstwo!"

W taki sposób postępują ci bezpośredni zwierzchnicy ze mną, który brał udział w wywalczeeniu wolności Ojczyzny i 9 lat pracuje na jej korzyść, jako nauczyciel ludowy, a teraz zagrożony jestem dymisją z zasaczeniem tajemniczej treści „ze względów służbowych." Jakiego charakteru są te względy? Czy po 9 latach praktyki okazałem się szkodliwym dla szkolnictwa i Państwa i jakie są na to niezbite dowody w formie uwag pisemnych? Ja zaś wskazuję na fakty, że szkołę przyjąłem w stanie wielkiego zaniedbania, że z mojej inicjatywy Urząd Gminny przeprowadził remont, a ja z otrzymanego osobiście materjału przyniesionego do szkoły z lasu majątku Zadyby, urządziłem ogrodzenie budynku szkolnego i przysposobienie gimnastyczne na zewnątrz, że powiększyłam znacznie bibljotekę i wogóle inwentarz szkoły bez wszelkich rozchodów ze Skarbu. Dowodem mej korzystnej pracy służy podanie złożone 27 czerwca r. b. w Inspektoracie przez ludność wsi Zadyby, która wystąpiła w mej obronie, jako niewinnie krzywdzonego.

Na podstawie powyższego uprzejmie proszę Pana Kuratora o przeprowadzenie ścisłego dochodzenia w celu sprawdzenia przytoczonych okoliczności, a po ustaleniu, że niema powodu do zwolnienia mnie, pozostawienia mnie na tej posadzie lub przeprowadzenia na inną do powiatu Rówieńskiego.

Nadmieniam, że osłabiłem wzrok i zdrowie, czego dowodem jest wydanie zaświadczenia Komisji Lekarskiej w Kowlu 1925 roku w miesiącu styczniu. że mam żonę i 2 córki, wymagające wychowania i wykształcenia, uprzejmie proszę w razie zwolnienia mnie, o wydanie mi prawnego odszkodowania, oraz zaświadczenia o rzeczywistej mej pracy i podanie przyczyny zwolnienia za tyloletnią pracę

W. Sieniawski.

Kowel, dnia 1 sierpnia 1925 r.

* * *

Jest to chyba wystarczającym dowodem szykom, jakiemi posługuję się p. Dr. filozofji w stosunku do nauczycielstwa.

Zapytujemy przeto jego władze przełożone, jak długo będzie jeszcze zezwalać na absurdy p. Dr., jak długo nauczycielstwo będzie jeszcze cierpieć.

Z. P.

Na jedną kartę.

Animus aeger semper errat

Dowiedzieliśmy się rzeczy dziwnych, rzeczy, które nas bawić zaczynają, gdyż to co się stało, wpada już w literalny idjotyzm, że tak sobie pozwolimy fakt poniższy nazwać, brak nam bowiem poprostu określenia. To bowiem, o czem dowiedzieliśmy się z protokułu *urzędowego*, wyraźnie potwierdza, że język lest najgorszą częścią złego sługi.

Pan Karol Waligórski, opierając się na donosach szpiega i szantażysty Andrzeja Porębskiego, z którym rzekomo jego nic nie wiąże, jak pisał w swojem oświadczeniu w № 36 „Zycie Wołynia", napisał list „poufny" do p. gem. Kraussa, gdzie powiada, że porucznik Wojciech Staniszewski miał rzekomo wyrazić się do osławionego Porębskiego, że skoro p. Waligórski zapłaci 250 zł. to „Gazeta Kowelska" będzie milczeć. Pomijając to, że por. Staniszewski nigdy z „Gazetą Kowelską" wspólnego nic nie miał, że nigdy do niej żadnych artykułów nietylko przeciw p. Waligórskiemu i Magistratowi ale wogóle nie pisał, jak chce p. Waligòrski, musimy tu wykazać całą wyrafinowaną grę p. Waligórskiemu, który w № 36 „Życia" oświadcza, że z niejakim Porębskim nic nie miał nigdy wspólnego, podczas, gdy ten Porębski, jak się okazuje, był zaufanym totumfackim tegoż samego p. Waligórskiego, bo doniósł mu, że por. Staniszewski miał rzekomo rozmawiać z Porębskim o wzmiankowanych 250 zł.

Nie, panie Karolu Waligórski! Jeśli pan taką metodę przewrotną i kłamliwą wybrał sobie za oręż wal-

żądajcie i pijcie tylko PIWO LWOWSKIE

jedno z najlepszych i najzdrowszych, bo rozlewane do butelek według nowoczesnych wymogów higieny i aparatami nowoczesnemi świeżem powietrzem.

Przedstawicielem na Kowel jest firma

M. Kagan, ul. Fabryczna 6/8 dom własny.

Firma M. Kagan wyrabia także wszelkiego rodzaju lemoniady, wody gazowe, najlepszej jakości i gat. Zwracamy uwagę na znak ochronny naszej firmy, który brzmi „Hurtowny Skład Piwa Lwowskiego T-wa Akc. Browarów M. Kagan". Wszelkie inne etykiety, naklejane na butelkach naszej firmy są nieuczciwością kupiecką i w przyszłości podobne rzeczy ścigać będziemy sądownie.

P. P. Właścicielom majątków ziemskich wysyłam piwo, lemoniadę i wody gazowe w butelkach dobrze opakowane, gwarantuję za doskonały stan wysyłanych towarów aż na miejsce. Piwo i lemoniadę wysyłam w skrzynkach po 80 butelek.

Zwracać się do: „Hurtowny Skład Piwa Lwowskiego T-wa Akc. Browarów! Reprezentacja M. Kaga

ki, jeśli insynuacjami chcesz pan nas zgnieść zbagatelizować nasze doniesienia w sprawie swej skandalicznej gospodarki, jeśli pan sądzisz, że zdolni byliśmy wziąć od pana 250 zł. „za milczenie“, jak panu doniósł pański zaufany totumfacki, renegat, szpieg i szantażysta, którego się pan w następstwie wyparł, to się pan przeliczył.

Oskarżając Krzysztoporskiego o groźbę zabójstwa“, oskarżałeś pan nas — to raz, pisząc insynuację do pana Starosty Kowelskiego w sprawie wywiadowcy Orzyłowskiego, biłeś pan w nas — to dwa, a teraz trzeci „piękny“, czyn pana — to trzy. To chyba dojść.

Ouem Deus perdere vult dementat“ — powiada łacińskie przysłowie — i słusznie‘ Pan Waligórski rzuca się opacznie na wsze strony, jak ryba w sieci, lecz czy mu to co pomoże, mocno wątpimy.

Tylko prosta droga jest uczciwa

Zygmunt Las-cki

Szpieg i oszust.

W „Życiu Wołynia“ czytamy:

Wobec niezbitych dowodów udzielonych nam przez osoby bardzo poważne i znające najdokładniej niejakiego Andrzeja Porębskiego, od kilku miesięcy grasującego bezkarnie na terenie Wołynia, oraz pisu jącego pełne paszkwilów korespondencje na różne instytucje do pism lwowskich i krakowskich, raz jeszcze przestrzegamy publicność naszą przed szantażami tego osobnika.

Andrzej Porębski vel Andrij Porębskoj, w roku 1920 w czasie pobytu wojsk polskich w Kamieńcu Podolskim, jako ówczesny urzędnik Izby Skarbowej Podolskiej, otrzymał znaczniejszą sumę pieniędzy na wypłatę dla funkcjonarjuszy celnych polskich, pełniących służbę na granicy rumuńkiej. Korzystając z wycofania się władz polskich, z tego okręgu, powierzoną sobie sumę zdefraudował, zostając po stronie bolszewickiej. Następnie aresztowany w Jarmolińcach i osadzony w więzieniu, dzięki nagłemu wycofaniu się wojsk polskich, zostaje wraz z resztą więźniów kryminalnych wypuszczony na wolność i nawet zgłasza swe usługi jako konfident polityczny polski, do którego jednakże władze nasze nigdy nie posiadały zaufania.

Po ostatecznem ustaleniu się stosunków, powraca na Wołyń cichaczem i mieszka zaszyty w jednej ze wsi w pow. Rówieńskim pod przybranem, czy też zmienionem nazwiskiem Andrij Porębskoj. Stamtąd jakimś tajemniczym sposobem udaje mu siu dostać do drugiego oddziału Sztabu, gdzie ofiarowuje swoje usługi, jako konfident bolszewicki i ukraiński.

I ten pobyt jego kończy się skandalem, gdyż za robotą szpiegowsko na korzyść Bolszewji zostaje aresztowany i wtrącony do więzienia. Wypływa ten renegat na widownię publiczną dopiero w r. b. na gruncie łuckim, gdzie poczyna się kręcić około wydawnictw miejscowych, grasuje następnie czas jakiś w Kowlu, szantażując różne osoby i ordynarnie naciągając je na znaczniejsze kwoty pieniędzy.

Skompromitowany ponownie w Łucku i w Kowlu, obecnie usiłuje przedostać się do Lwowa, aby na tamtejszym gruncie szukać szczęścia.

Wszystkich, kto będzie miał sposobność spotkać się z tym osobnikiem, przestrzegamy przed nawiązaniem stosunków z tym szpiegiem i oszustem.

Od siebie dodajemy, że tenże p. Andrzej Porębski jeździł w powozie magistrackim.

Red.

Wielkie coś, czyli „bujanie na resorach“

Przed paru dniami rozmieszczono po naszem mieście, na ruchomo-spróchniałych słupach, ciekawe ogłoszenia. Jakieś olbrzymie jedno z największych, europejskie muzeum anatomiczno patologiczne, zjechać ma na „krótki tylko czas“ do Kowla. Cała ta reklamowo-żydowska blaga wiemy czem pachnie. Sam fakt, że afisze drukowane były w żydowskiej drukarni Weinsztejna w Chełmie, mimo, iż tam przecie istnieją Polskie Zakłady Graficzne, które roboty wykonują po cenach o 30 proc. niższych od drukarń żydowskich, świadczyć może, iż owo wyreklamowane „europejskie jedno z największych“ etc. muzeum jest najzwyczajniejszą pod słońcem blagą żydowską, która powinna społeczeństwu polskiemu i ruskiemu otworzyć oczy i powstrzymać je od popierania podobnych imprez, mających na celu **jedynie i wyłącznie wyciągnięcie grosza z kieszeni społeczeństwa kresowego.**

Swoją drogą, przyznać trzeba, że Kowel ma szczęście do podobnych naciągaczy, i tak: niedawno bawił tu sławetny, niemiecki cyrk Medrano, którego wszyscy tak wybitnie popierali, nie wyłączając nawet przedstawicieli władz, jakby złoty nie spadał, a podnosił się i nie było wojny celnej z Niemcami, a byliśmy z nimi w jaknajlepszych stosunkach; to się nazywa popierać własne, krajowe przedsiębiorstwa, prawda?! Dziś znów zjechało jakieś nowe, warjackie muzeum, które zapewne tak samo będzie się popierać, dlatego chyba zapewne, że impreza ta jest podejrzanej konduity narodowościowej

Józef Zacz.

Z TEATRU.

Spadkobierca.

Dnia 13 września br. zjechał do Kowla na jeden tylko występ gościnny Teatr Miejski z Łucka, odegrawszy na scenie „Expresu“ „Spadkobiercę Adama Grzymały Siedleckiego, znaną komedję w 3-ch aktach.

Treść fabuły, przedstawienia się mniej więcej następująco:

Do Samosęków, rodowej wioski Obierzyńskich zjeżdża Olek Obierzyński, który jeszcze w młodości swojej, dostawszy 25 odlewanych uciekł do Ameryki, gdzie dorobił się majątku, a któremu stryj umierając, zapisał Samosęki jako spadek.

W Samosękach gospodynią jest pani Katarzyna, wdowa, która ma zarazem bardzo miłą córeczkę Wiktę, oraz Siekierka Józef (junior) praktykant rolny, który nigdy nic nie robi oraz ojciec jego, który tam jako gość zachodzi. Znajdujemy tam również panią Bitkowską exoficjalistkę, Antoniego —komerdynera, Jagę i Michalinkę — służącą. Najstarszą zaś osobą w domu jest babcia, matka pani Kasi.

Zamorski spadkobierca zjeżdża.

Z biegiem czasu rozkochuje się w pannie Wikci, oświadcza się matce, która „z bólem serca“ zezwala, ale natomiast kosza daje mu sama Wikta. Z kolei rzeczy, zakochana w Obierzyńskim pani Kasia oświadcza mu się, czego on znów „nie bierze do serca“ Po wielu komplikacjach małżeństwo Nbierzyńskiego z panią Kasią dochodzi do skutku.

Oczywiście przebieg sztuki skreśliliśmy tu tylko szkicowo, pobieżnie, gdyż zagłębiać się w szczegóły nie mamy możności z racji braku miejsca.

Przechodząc do oceny gry poszczególnych artykułów, musimy przyznać, że sztuka wypadła świetnie, co oczywiście jest zasługą wszystkich grających, a głównie zaś p. Władysława Helleńskiego, jej rezysera. Sam rezyser, który grał rolę Obierzyńskiego spadkobiercy, stworzył tak doskonały typ zamerykanizowanego Polaka, który jednak kocha bezbrzeżnie swoją matkę-ziemię, że naprawdę, najostrzejszy krytyk nicby mu absolutnie zarzucić nie mógł. Patrząc na jego misterną grę miało się wyraźne wrażenie, że nie sztukę oglądamy, a rzeczywistość. Jego doskonała gra utrzymana była na jednym poziomie od początku do końca.

W roli Wikci występowała p. Zofja Paszkowska, na której pochwałę trzeba powiedzieć, że była sobą bardzo wesołą harcerką, zawsze uśmiechniętą, rozradowaną, chcącą koniecznie wyjść za mąż z miłości i być zdrową matką społeczeństwa. Grała również dobrze, jak jej niefortunny konkurent Obierzyński.

Również znakomicie wywiązali się z ról:

p. Plucińska (pani Katarzyna), p Wł. Ratschka (siekierka senor), p Wł. Pietruszyński (Siekierka junior) p. Oragnowa (Bitkowska), p. Cerankówna (Wodziejewska), p. Warchałowski (Antoni), no i pan Leon Łętowski, który stworzył przewspaniały typ chłopa polskiego, występując w roli Cwierciaka.

Nadmienić nam wreszcie należy, że scena była pięknie dekorowana własnemi dekoracjami, i że sala nie była wypełniona tak, jak się spodziewać należało. Społeczeństwo kowelskie ma jakąś manję, czy też coś innego do popierania wędrownych kryminałów, w rodzaju „Rasputina“, „Halo Ciotka“ i wiele innych, gdzie to niedopatrzysz się nietylko krzty jakiejkolwiek wartości, ale gra częstokroć jest tego rodzaju, żebyś ryczał z wściekłości i żalu nad profanacją takiej odtwórczości ról, jaką nam właśnie w ub. niedzielę pokazał Teatr Miejski z Łucka. Ale jakżesz się to jednak wtedy cisną ludziska do kasy, Boże wielki! I nic ich nie odstrasza, nawet takie partactwo, jak gra w hr. Marycy, którą nam swego czasu także demonstrował w Kowlu takiż wędrowny kryminał.

Teatr Łucki wart jest bezwzględnie wybitnego poparcia, bo daje prawdziwą grę, która bodaj na chwil parę oderwać nas może od szarzyzny życia, powszechnego. Teatr Łucki stale będzie grywał w Kowlu w niedzielę.

Artur Gryf.

ZYGZAKI.

Poczynania p. Płomyka.

Znojne lato było w pełnym rozkwicie: słońce u zenitu jak rozrzażona kula gorącemi promieniami zalewało ulice niewielkiego miasteczka Iksinowa. Przechodnie zmęczeni upałem snuli się leniwie, z musu wykonując powierzone im czynności. W gmachu, w którym mieścił się przybytek ojców miasta, cicho było i spokojnie. Liczne zastępy urzędników drzemały nad stołami, niektórzy zaś z błyskiem krwiożerczej zemsty w oczach uganiali się bezskutecznie za muchami. U drzwi na których umieszczony napis głosił „Prezydent miasta proszę pukać“, spał na ławie, zlany potem, jeden z kapitelów filaru instytucji, z ustami otwartemi, Salomon, ogólnie pod tem imieniem znany, a pełniący obowiązki woźnego; z otwartych ust groźnie połyskiwały zęby jako memnto dla śmiałka który śmiałby naruszyć sen oraz spokój pracującego za drzwiami Zast. Prezydenta.

W dużym gabinecie siedział przy biurku Zast. Prezydenta zamyślił się głęboko, a ciężka i szeroka bruzda troski przeorała mu czoło; nie bawi go ani cieszy chwilowa nieobecność urlopującego prezydenta ani też możność upragniona używania magistrackich koni wraz z powozem. Z całej postaci zagłębionej w wygodnym miejskim fotelu wieje jakieś zniechęcenie a myśl uparta — co będzie dalej? — tłucze się po głowie. Przeciwko Prezydentowi podnoszą cały szereg nieodpartych zarzutów, pod których ciosami, widzi to dokładnie, i ten mocarz ulegnie — więc co będzie dalej? Przyjdzie nowy człowiek, który nie będzie krył go w swym cieniu ale zacznie czegoś wymagać, jakiejś pracy, do której nie będzie zdolny, by zaś samemu zająć naczelne stanowisko, — nie marzył nawet, bo posiadał dokładną świadomość swych umiejętności, więc nic dziwnego, iż atra cura siadłszy tuż za nim wypędza spokój duszy. Zwiesił głowę a brózda troski stała się jeszcze głębszą. W tem jak błyskawica pojawiająca się wieczorami a wróżąca pogodę, myśl szczęśliwa przemknęła się przez głowę strapioną i objawiła się silnem uderzeniem w czoło dłonią; uderzenie było silne jak wystrzał z bicza, zbudziło czające się echa w pustej sali i gwałtownie przerwało drzemkę czcigodnemu Salomonowi. Eureka! Eureka! wołał, plasając po gabinecie, roztrącając krzesła i wzbijając całe tumany kurzu z pod stop tętniących szymy na znaną nutę „A gdy zobaczysz ciotkę mą wszak jestem prezesem komitetu założymy przedsiębiorstwo, zostanę jej dożywotnim kierownikiem, ładną pensyjkę mi tam dadzą, ach! co za świetna myśl, co za świetny pomysł i rozkoszował się swym pomysłem zacierając ręce, aż włosy, przyjaźnie porozumiawszy się pomiędzy sobą, sztywnie stanęły mu na głowie. Nie mógł usiedzieć na miejscu i mimo, że były to jeszcze godziny urzędowe, porwał kapelusz, z trzaskiem drzwi otworzywszy runął na schody i, nie czekając już nawet na konie, pomknął w stronę swego mieszkania, by myśl swa wprowadzić czemprędzej w czyn.

I zaczął p. Płomyk biegać bez końca wiecznie zajęty; tu przekonywał, tam za pomocą logarytmów obliczał zyski, przedkładał i ostatecznie dopiął swego. Syt zwycięztwa znowu biega i biega obmyśla, łamie nie tęgą głowę, snuje projekta, układa odezwy z szumnemi hasłami etc.

Rumir.

Propria laus ordet.

Nikła garstka wygrzewaczy ciepłego kąta magistrackiego w Kowlu, mająca lub spodsiewająca się mieć z kontaktu z p. Waligórskim, grzecznościoweświadczenia i przeto hałaśilwie mianująca się jego zaklętymi przyjaciółmi, oszołomiona dymisją swego dobroczyńcy i protektora dała wyraz swemu żalowi w korespondencji z Kowla w „Przeglądzie Wołyńskim“ № 37.

Jeśli wymiarem przepaścistej głębokości tego żalu ma być odpowiednia nielogiczność rozumowania, niedających się pocieszyć jednostek magistrackich, to wtedy nie będziemy się dziwić absurdom, ględzeniom i nawet obelgom, jakiemi przepełniona jest wzmiankowana korespondencja.

W swej aż nazbyt zrozumiałej dla nas chęci idealizowania swego *dobroczyńcy*, p. Prezydenta Waligórskiego — niepocieszone płaczki magistrackie sięgnęły do rekordowych szczytów absurdu, porównując p. Waligórskiego ni mniej ni więcej — do Ks. Kordeckiego i Jaremy Wisniowieckiego, — przeżydziały Magistrat kowelski do Częstochowy, a poprzednich zacnych burmistrzów i całe społeczeństwo polskie, protestując przeciwko zgubnej gospodarce p. Waligórskiego do „czerni“

Nie wiemy, co mamy w powyższem skarcić: czy patentowaną głupotę korespondenta, czy też „nachalną“ arogancję żydziaków Magistratu kowelskiego, siedzących za jego plecami.

Jedno tylko możemy powiedzieć; wara wam brudasom społecznym od najświętszych uczuć i czcigodnych postaci historycznych tej miary, co ks. Kordecki i Jarema Wiśniowiecki, — wara wam pająkom magistrackim od świątnicy narodu polskiego i całego świata katolickiego, jakiemi są: Częstochowa i bohaterski Zbaraż, — wara! zwłaszcza, że jednocześnie, miast przysługi, krzywdę wyrządzacie osobie i ideologji waszego patrona, p. Waligórskiego, który, jako żyw, nigdy i za żadną cenę nie przywdziałby kaptura mnicha Kordeckiego na swoją „niebotyczną“ skroń Prezydenta m. Kowla, ani też jak miły mu blok mniejszościowy nie wystąpiłby w roli Jaremy bezwzględnego w stosunku do mniejszości narodowej, czego wszak dał setne dowody.

Kr.

Dwaj Budrysi.

Przywołał ich do siebie wszechwładny władca i pan i rzekł:

— Barankowie moi mili, pójdziecie zaraz wykonać rozkaz mój. Was wybrałem powierników zamysłów moich, albowiem wyście są ci, którym wyświadczyłem duże dobrodziejstwa.

Tobie oto, baranku mój, któregom w pierwszym pańskim gniewie na łeb z mego zamku za drzwi wyrzucił, z powrotem dałem u siebie miejsce dozorcy robót, dlatego winien jesteś mi wdzięczność dozgonną.

— Ty znów, ukochany baranku, owinąwszy się niby bluszcz około magistrackiego pnia, gołym będąc, dziś wyszedłeś na potentata, któremu nawet Magistrat dłużnym jast tysięcy 20. Również mnie to masz do zawdzięczenia i dlatego iść także musisz. Tu są instrukcje co i jak robić.

I poszli.

Jest ich dwóch, jak dwóch braci sjamskich, jak Don Kichot i Szancho Paucha, jak Pat i Patachon, jak dwaj bracia Budrysi, z braku trzeciego.

Pada deszcz, w rozmokłej ziemi nogi zapadają do kolan, zimno ich przejmuje, a jednak chodzą... chodzą... chodzą..

Zadziwiającem jednak dla nas jest, skąd się nagle wzięła za przyjaźń żydowsko-moskiewska? Skąd nagle Micelski sprzągł się tak z Brykiem? Czyżby wspólność idei tak ich zespoliła, tak sprzęgła? I to możliwe, nawet bardzo, tylko... że tu nie o ideę chodzi, a o klamkę magistracką.

Interesy osobiste za dużą tu odgrywają rolę, aby o nich nie pamiętać i dlatego sprzęgli się wspólnie dwaj barankowie magistraccy Micelski - Moskal i Bryk żyd i zbierali podpisy, a następnie wysłali petycję do Ministerstwa (dlaczego nie do Województwa?), aby zostawić im nadal szczodrobliwego pana i władcę na stolcu Prezydenta m. Kowla!

Polaków zatem nie było. A więc nie życzą sobie dobroczyńcę żydów widzieć na stanowisku Prezydenta miasta? Tak jest!

Teraz apel do społeczeństwa.

Czy społeczeństwo kowelskie po to płaci te horendalne podatki, pod ciężarem, których ugina się, aby taki próżniak, jak Micelski, zaniast wykonywać swoje obowiązki włóczył się po ulicach miasta za czyjemiś prywatnemi sprawami? I czy to społeczeństwo nie może na tego rodzaju próżniactwo swoją powagę zareagować?

Fel. Pr.

Przypomnienie na czasie.

W dość obszernym programie obchodu 3 maja w Turzysku w r. 1925 opracowanym przez Komitet tegoż obchodu jeden z punktów postanawiał nadać m. Turzyskowi b. kulturalny wygląd, przez obsadzenie ulic drzewkami, a brudny częstokroć plac w środku miasteczka przeznaczyć na założenie skweru. Upoważnione do szczegółowego opracowania tego punktu osoby umiały nawiązać to i do mających się odbyć uroczystości narodowych i do upamiętnienia bohatersko-obywatelskich czynów tych, którzy w Turzysku polegli w obronie Ojczyzny. Sporządzony odnośny akt opiewa: „Działo się Roku Pańskiego 1925, dnia 3-go Maja, za rządów Najdostojniejszego Prezydents Rzeczypospolitej Polskiej Stanisława Wojciechowskiego, Wojewody Wołyńskiego JW-go p. Aleksandra Dębskiego, Starosty Powiatu Kowelskiego p. Hipolita Niepokulczyckiego. Komitet Obchodu Konstytucji 3 waja w składzie osób niżej podpisanych postanowił plac, znajdujący się w śródmieściu Turzysku wraz z przylegającą doń ulicą nazwać „Placem 3 Maja, w przyszłości plac ten przeznaczyć na urządzenie sportu tegoż imienia. Na zapoczątkowanie tego dzieła w miejscu naprzeciw kościoła posadzić już obecnie, jako „Drzewko wolności“ trzy świerki i miejsce te przeznaczyć na zabudowanie pomnika ku uczczeniu 16 poległych, którzy zginęli w Turzysku w Obronie Ojczyzny w r. 1919 . W tym celu akt ten sporządzony w dwóch egzemplarzach z własnoręcznymi podpisami wszystkich członków Komitetu oraz delegowanych przedstawicieli Władz Powiatowych z których jeden zakopano w miejscu fundamentów przyszłego pomnika, drugi złożono do przechowania w archiwum Turzysku rz. kat. kościoła. Uroczystego poświęcenia miejsca pod fundamenty, wobec tysięcznych tłumów dokonał ks. Mikołaj Uroda, proboszcz rz. kat. parafji w Turzysku — podpisy.

Plac wyznaczono, ogrodzono prowizorycznie, drzewka zostały posadzone, dokonano akru poświęcenia. A chociaż p. Roszkiewicz, delegat Macierzy Szkolnej, w swojem przemówieniu zawezwał wszystkich do otoczenia tego miejsca swoją opieką, już nazajutrz podlać drzewka nie było komu. Najdłużej i najwierniej zapamiętała to polska dziatwa szkolna i zawezwana przezemnie, całe lato drzewka pielęgnowała, własnemi rękami usypała kopczyk, urządziła klomby i zasadziła kwiaty. Miejscowa policja otoczyła narazie placyk dozorem i pięknie to wyglądało nadobne swoją dziecinną prostotą. Dzisiej ogrodzenie nietylko połamane, ale i pokradzione, a chociaż p. Fr. Kosiński dostarczył słupków i żerdzi w celu kapitalniejszego ogrodzenia, zająć sie nikomu nawet nie przychodzi do głowy, a dziatwa choćby ze zgorszeniem patrzy, jak pielęgnowana przez nich z taką pieczołowitością kwiaty tratują i skubią żydowskie krowy (sic!).

P. Kowelski Starosta składając swój podpis na wyżej przytoczonym dokumencie był łaskaw przyrzec nam swoje poparcie. Obecnie prosimy, by p. Starosta i samą inicjatywę zechciał wziąć w swoje ręce, a jednocześnie inne Urzędy przy starostwie prosimy o współudział. Odnośni tedy Panowie z Sejmiku byliby tyle łaskawi wyznaczyć na miejsca plac i naszkicować plan skweru. Okoliczni obywatelowie, bo i ich podpisy figurują na dokumencie, nie odmówią sadzonek i potrzebnego materjału. Gmina dostarczy podwód, a skazanych na areszty przy gminie można użyć do wykonania częściowo robot, częściowo zaś mogłaby również gmina asygnować ze swego budżetu trochę pieniędzy w celu uporządkowania centrum miasteczka, które jak obecnie zionie rozmaitego rodzaju miazmatami, częściowo zaś można urządzić składkę.

Co zaś do pomnika, to szkic takowego już mi przyrzekł bezinteresownie narysować p. Chodak, budowniczy przy Kościele Kowelskim. Rozchodzi się tylko o szczegółowe przedstawienie tegoż pomnika, który jak dotychczas nie był omawiany. Przy tej sposobności pozwolę sobie podać do oceny zainteresowanych osób mój projekt. Czworoboczny z cyrklowymi wnękami kiosk, w rodzaju chińskiej pagody wsparty na czterech ogromnych kolumnach, Na szczycie Biały Orzeł. Pod gzymzaturą daszku nadpis: „Najlepszym Synom Ojczyzny, którzy życie swe położyli w Jej obronie wdzięczni obywatele Wolnej Polski. Turzysk 1919 1925 r. Wewnątrz postument, na którym granitowa płyta przedstawiająca otwartą księgę, na lewej stronicy wyryty napis: „Niezapisana karta Dziejów Ojczystych czeka na wpisanie Twego imienia i Twoich Czynów“ Kałamarz na nim wsparte pióro.

Ks. M. Uroda.

Turzysk, dn. 5.IX. 1925 r.

Ciemności i mordownia.

Pisaliśmy już kilkakroć o tem, że ulice: Pomnikowa, Legjonów, Sadowa, Łucka, koło cmentarza i inne wcale nie są oświetlone w porze nocnej. Wprawdzie na rogu ulic Sadowej i Legjonkw wisi na słupie lampka elektryczna, która przed laty oświecała szczyt tegoż słupa, dziś jednak nie świeci ona wcale. Tuller bowiem, to ogromnie dowcipny żyd: jak się pisze, to każe lampkę poprawić i świeci się dwa dni, jak się przestanie pisać, lampka gaśnie i ciemności panują tak długo, dokąd znów mu sie nie przypomni, że lampka raczyła łaskawie zgasnąć. Ale te komedje żydowskiego partacza, który niedawno sprzedawał w Maciejowie śledzie, a dziś „robi w elektryczności“, muszą się wreszcie skończyć. Skończyć je musi policja, bo tu rozchodzi się o publiczne bezpieczeństwo, którego na piaskach obok kościoła, nawiaśem mówiąc, wcale niema.

Dnia 15 września br., w nocy, okoliczni mieszkańcy zostali zbudzeni niesamowitemi poprostu krzykami: „ratunku! ratunku!“. Zamiast jednak iść na ratunek, każdy się chował w kąt, niechcąc narażać swej skóry; wiemy bowiem dobrze wszyscy, co tam się dzieje: opryszki hulają, mordują kogoś na owych piaskach, a ciemności im ku temu sprzyjają, bo choćby nawet znalazł się i policjant, to nic nie poradzi, bo zbóje wnet zniknąć potrafią w ciemnościach nocy.

Zbójeckie orgje muszą się wreszcie skończyć, bo tego wymaga bezpieczeństwo publiczne.

Bracia Tuller, którzy wydzierżawili elektrownię miejską, nie mając pojęcia o prowadzeniu jej, doprowadziłi ją do kompletnej ruiny, o czem sam pisał p. Brandt w „Postępie“. Na szczęście kontrakt ich kończysię za 4 lata i na przyszłość Magistrat nie ma prawa jej wydzierżawiać jak mówi ustawa elektryczna. Nic więc nie będzie z zamiarem wydzierżawienia elektrowni na dalsze 20 lat Tullerom, bo tylko rząd może wydzierżawić. Jednakże 4 lata, to szmat czasu i elektrownię Tullerzy zniszczyć mogą doszczętnie, do czego społeczeństwo dopuścić nie może, bo to jego własność.

Nie wolno nam też nadal pozwalać żydowskim partaczom, aby na krwawicy całego społeczeństwa robili majątki i dlatego trzeba nam wystąpić z żądaniem lepszego oświetlenia ulic, gdzie zaczynają urządzać orgje kowelscy aparze, dowody czego mamy coraz to nowe.

Obywatel, b. radny.

Coś niecoś o poczcie.

W № 5 „Gazety“ daliśmy wyraz swemu oburzeniu w sprawie pieniężnego przekazu telegraficznego. który z Kowla do Łucka szedł 10 eni. Musimy tu dzisiaj sprostować, że przekaz szedł nio 10, lecz **14 dni,** albowiem nadany w Kowlu 1.VIII, doręczony został Drukarni Wojewódzkiej 14-go sierpnia, czyli dopiero po 2-ch tygodniach. Ładny pośpiech, prawda? Nie mówiąc o tem, że wnieśliśmy do władz miarodajnych prośbę z żądaniem zwrotu kosztów za bezprawne przetrzymywanie cudzej gotówki przez dwa tygodnie przez Urząd Pocztowy w Łucku, musimy tu Czytelnikom dać kilka „kawałeczków“ dla informacji.

Prezesem dyrekcji pocztowej w Lublinie jest p. Koważik, czech, a wiceprezesem p. Kierth, Niemiec, kierownikiem zarządu techn. telef. i telegr. w Chełmie jest p. Johan Kirschner, a majstrem głównym we Włodawie p. Winkler, obaj do dziś dnia słabo mówiący po polsku, zaś podobnym kier. technicznym w Kowlu jest p. Flemke, niemiec, głośny ze swych antypolskich wystąpień za czasów moskiewskich w Łodzi, którego działalnością w Kowlu, wkrótce się zajmiemy.

Czy przy takim składzie „polskich“ urzędników nie jest wysoce prawdopodobnem, że nadużycia zawsze będą? Wszak mamy tego dowody w Kowlu z drutem telegr., który w niewytłumaczony sposób „znikł“ z magazynu w ilości 3-ch wagonów.

Rozchodzi nam się jednak głównie w obecnej chwili i inną rzecz. Jest nią niedostateczną ilość listonoszów w Kowlu i niedostateczna liczba skrzynek.

Przed wojną było w urzędzie pocztowym w Kowlu 7 listonoszów, dzi

mamy ich tylko 3-ch. A Kowel przecież nietylko się nie zmniejszył, ale przeciwnie znacznie wzrósł. Czyż taka ilość listonoszów wystarczy? Nie mówiąc o tem, że ludzie ci za psie pieniądze pracują po 10 i 12 godzin dziennie, mieszkańcom także daje się to poważnie odczuwać, bo dostają pocztę popołudniu, a nawet wieczorem, a przecież we wszystkich większych miastach pocztę roznoszą listonosze dwa razy dziennie, u nas zaś tylko raz.

Przechodząc do skrzynek pocztowych, musimy stwierdzić, że trzeba ich w dzień ze świecą szukać. Na takiej bowiem ulicy jak Łucka, znajduje się jedna skrzynka przy starostwie, druga zaś na domu przy ul. Łuckiej, róg Sienkiewicza. Skrzynka ta wciśnięta w kąt, niewidoczna prawie i trzeba ją dobrze szukać, nim się ją namaca. Nie posiadamy również w Kowlu na poczcie skrzynki większej z odpowiednim otworem na druki. Czemu? Dlaczego również nie jest zawieszona skrzynka pocztowa przy zbiegu ulic Warszawskiej i Kolejowej? Jest ona tam przecie niezbędna. Wiemy, że tut. urząd pocztowy odnosił się w tych sprawach do dyrekcji w Lublinie, czemuż sprawy te nie mogę nareszcie być załatwione?

Milano.

Kasochorobowcy zaczynają działać.

Przed paru dniami zjawili się w kasie kina „Exspres" w Kowlu dwaj mocno „zawiani" urzędnicy miejscowej Kasy Chorych, w towatowarzystwie policjanta i oświadczyli p. Ajzykowi Pomerancowi, że dzisiejszą „kasę zajmują na rzecz Kasy Chorych". A więc zaczyna się i u nas „piękna" działalność kasochorobowa. Spici urzędnicy i to w dodatku w towarzystwie policjanta (!) „zajmują" dzienny przychód kina na rzecz Kasy Chorych, tego trupa chodzącego, wymyślonego przez socjalistów, którzy w „kwiecie wieku zapadli na uwiąd starczy", — ku utrapieniu robotników i pracodawcow.

O ile rzeczą wręcz niedopuszczalną jest aby Zarząd Kasy Chorych bez zezwolenia władz miarodajnych robił samowolnie jakiekolwiek „zajęcia", o tyle już w skandal przechodzi fakt, że pod działaniem 100 proc. Baczewskiego będący urzędnicy, chcieli zrobić „zajęcie" i to w towarzystwie policjanta!

Ceniąc niezwykłą sprężystość pana komendanta policji w Kowlu nie wątpimy, że zechce łaskawie zainteresować się tą sprawą i sprawdzić czem powodował się ów posterunkowy, asystując „urzędnikom" Kasy Chorych, będącym w stanie nietrzeźwym, — a sądzimy, że i Zarzad Kasy Chorych zechce wyświetlić nam, czy „urzędnicy" wyżej wspomniani działali z upoważnienia tegoż Zarządu, czy też było, to zwyczajne oszustwo. Bądź co bądź, sprawa ta jest ważna i wymaga bliższego zbadania jej, ponieważ naprowadza to na myśl, że *„tel maitre tel vatet"* — jaki pan, taki sługa, jaki Zarząd Kasy Chorych, tacy urzędnicy.

Terro.

Szanuj każdy grosz!

Pięć gr. za wiadro wody.

Jak długą jest ulica Sienkiewicza, niema tam więcej prócz jednej studni w domu № 48, która znów znajduje się w tak ohydnym stanie, iż nic dziwnego, że w Kowlu coraz częściej ludzie zaczynają chorować na przeróżne dolegliwości. Co więcej, dowcipny żyd—gospodarz studnię tę zamyka na klucz, pobierając za wiadro wody 5 gr. opłaty.

Jak nas informują, często zdarza się i tak, że ów gospodarz zabiera ze sobą klucze do bożnicy, gdzie zmuszone są chodzić kobiety i przypatrywać się obnażonym z chałatów ramieniom dziesiątków fanatycznie wyjących żydów. Czy to etycznie? Czy policja nasza wie o tem?

Że magistrat nie widzi racji bicia na tej ulicy studni, aczkolwiek mieszkają tam i p. Brandt, wiceprezydent miasta i p. Bogowolski, inż. miejski, to dla nas jest rzeczą jasną, albowiem tym panom konie straży ogniowej wodę przywożą w beczkach, ale też nie widzimy z drugiej strony racji, abyśmy mieli żydowi płacić haracz 5—groszowy od kubła wody, co gorsza branej ze studni, w której gnieżdżą się wszelkiego rodzaju bakcyle, od tyfusu do cholery, a może i dżumy.

Antoni Krz — ski.

KRONIKA.

W urzędzie poczt. w Maniewiczach kradną „Gazetę Kowelską". Czytelnicy nasi z Maniewicz ciągle się skarżą, ze w tamt. urzędzie pocztowym wiecznie ktoś kradnie „Gazetę Kowelską". Jakiś amator, który woli Gazetę innym ściągać w urzędzie, aniżeli sobie zaprenumerować, co przecie nie kosztuje tak zbyt znów wiele, zawodowo zajmuje się na poczcie w Maniewiczach „wypożyczaniem" sobie „Gazety" naszych stałych prenumeratorów. Zwracamy się z żądaniem do naczelnika poczty w Maniewiczach, aby zechciał łaskawie w sprawę tę wglądnąć, w przeciwnym bowiem razie postaramy się w inny sposób zareagować na te „piękne" porządki.

Baczność przed oszustką. Równocześnie ze zjawieniem się na terenie Kowla cyganów, zdarzają się częściej oszustwa „wróżek" którym naiwni, mimo oświaty, dotychczas jeszcze dają wiarę i pozwalają się wyzyskiwać. Co więcej wróżki cygańskie sprzedają także jakoweś „ziele szczęścia", za które niektórzy głupcy płacą po 5 i 10 zł. Jest bardzo wskazanem, aby się policja wróżkami temi zaopiekowała.

Osobiste. Pan Starosta Kowelski, Niepokulczycki wrócił w sobotę, dn. 19 bm.

—Pan Feliks Sójko kierownik, eksp. pol. polit. wrócił z urlopu i objął urzędowanie.

—Pan Juszczenko, naczelnik więzienia w Kowlu, jak nas informują, ma przejść na stanowisko naczelnika więzienia w Łucku.

Ofiary.

Polskie Towarzystwo Miłośników śpiewu „Lutnia" w Kowlu przesyła za pośrednictwem poczytnego pisma „Gazety Kowelskiej" zł. 25 na budowę Kościoła Pomnika w Kowlu zamiast wieńca na grób ś. p. ks. Prałata Jana Szucharskiego

Z poważaniem

S. Malinowski
Skarbnik.

Kowel, 13.IX. 1925 r.

Do Rodziców i Opiekunów.

W myśl hasła „swój do swego po swoje" i chcąc zarazem ulżyć rodzicom i opiekunom w ich ciężkim przeżywanym ogólnie kryzysie ekonomicznym obowiązków kształcenia dzieci, a zwłaszcza w dziedzinie zaopatrzenia dziatwy w książki zeszyty i t. p. pomoce szkolne Komitet Opieki Rodzicielskiej przy Gimnazjum Państwowem im. Juljusza Słowackiego powziął plan stałego zaopatrywania uczącej się młodzieży w podręczniki szkolne, niezbędne przybory użytku szkolnego i nawet przepisowe mundury i czapki i w tym celu otworzył swój własny sklep przy ul. Kolejowej № 13 w Kowlu, gdzie każdy z rodziców i opiekunów znajdzie wszystkie te rzeczy w dobrym gatunku i po cenach niemal własnych kosztów.

Dlatego też Komitet Rodzicielski wzywa rodziców i opiekunów, ażeby celem zaoszczędzenia ciężkim trudem zdobytej krwawicy swojej, wszelkie zakupy dokonywali w sklepie Komitetu.

KOMITET.

Zakład Fryzjerski „Maksymiljana"

ul. Warszawska № 69, obok Banku ziemi Lubelskiej

Zacni Panowie!—Otco wam powiem
Chcąc się odmłodzić—Trzeba wciąż [chodzić
Wieczór i zrana—Do Maksymiljana
Gdyż jest to rzeczą zupełnie prostą
Że u każdego włosy wciąż rosną
Nie agituje lecz proponuję
Bo choć pragnę golić — Nie chcę [niewolić
A z wła nej chęci — Niech każdy [pędzi
Z stałą swą maską — Tu na War- [szawską
Dla pań, panów i panien
Z uszanowaniem
Maksymiljan.

Zgubiono dowód osobisty i książkę wojskową na nazwisko Mieczysław Prymer Kowel ul. Krzywa 7. Uprasza się o zwrot za wynagrodzeniem 30 zł.

Chcesz się dobrze i tanio zabawić?

Spiesz do Restauracji

„Kresy Wschodnie"

Kowel, ul. Kolejowa № 59.

Gdzie wydają: śniadania, obiady z trzech dań—85 gr. i kolacje

Ceny zniżone

Potrawy bardzo smaczne i tanie.

Gdzie zamawiać „Gazetę Kowelską"?

w Redakcji, Kowel, Sadowa 4, wpłacając prenumeratę na konto PKO 80642,
w Księgarni Polskiej, ul. Warszawska
w Bazarze Polskim, ul. Warszawska
w Turzysku—p. Bolesław Pürschell
we Włodzimierzu: p. Józef Kisiel, gmach pojezuicki.
(tamże przyjmuje się zlecenia na ogłoszenia)

Pierwszorzędna Cukiernia „ZACISZE" W KOWLU

wydaje śniadania, obiady mięsne i jarskie, jak również kolacje. Przyjmuje zamówienia na wszelkiego rodzaju wypiek ciast i herbatników własnego wyrobu. Codziennie o godz. 2—3 i pół i od 7 do 10 i pół wiecz. przygrywa doborowa orkiestra.

Zarząd cukierni „Zacisze".

Czytelnia „Znicz" W KOWLU, ul. Kościuszki 8 jest zaopatrzoną w ostatnie nowości beletrystyczne.

Otwarta codziennie dla P. T. Publiczności od godz. 10 do 2 i od 4 do 6 wiecz.

CENY OGŁOSZEŃ: cała str. 200 zł. pół str. 100 zł. ćwierć str. 50 zł., 1/8 str. 30 zł., 1/16 str. 20 zł.. Ogłoszenia drobne 3·50 zł.

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie — zł. 1·30 kwartalnie — zł. 3·50, półrocznie — złotych 6. rocznie — zł. 14.

Wydawca i Redaktor Adam Grot Czekalski.

Odbito w Polskich Zakładach Graficznych w Chełmie.